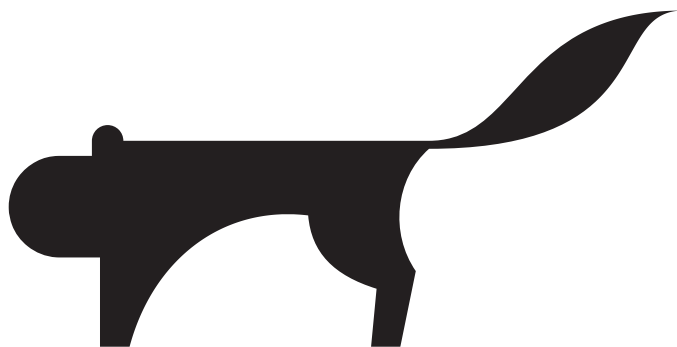




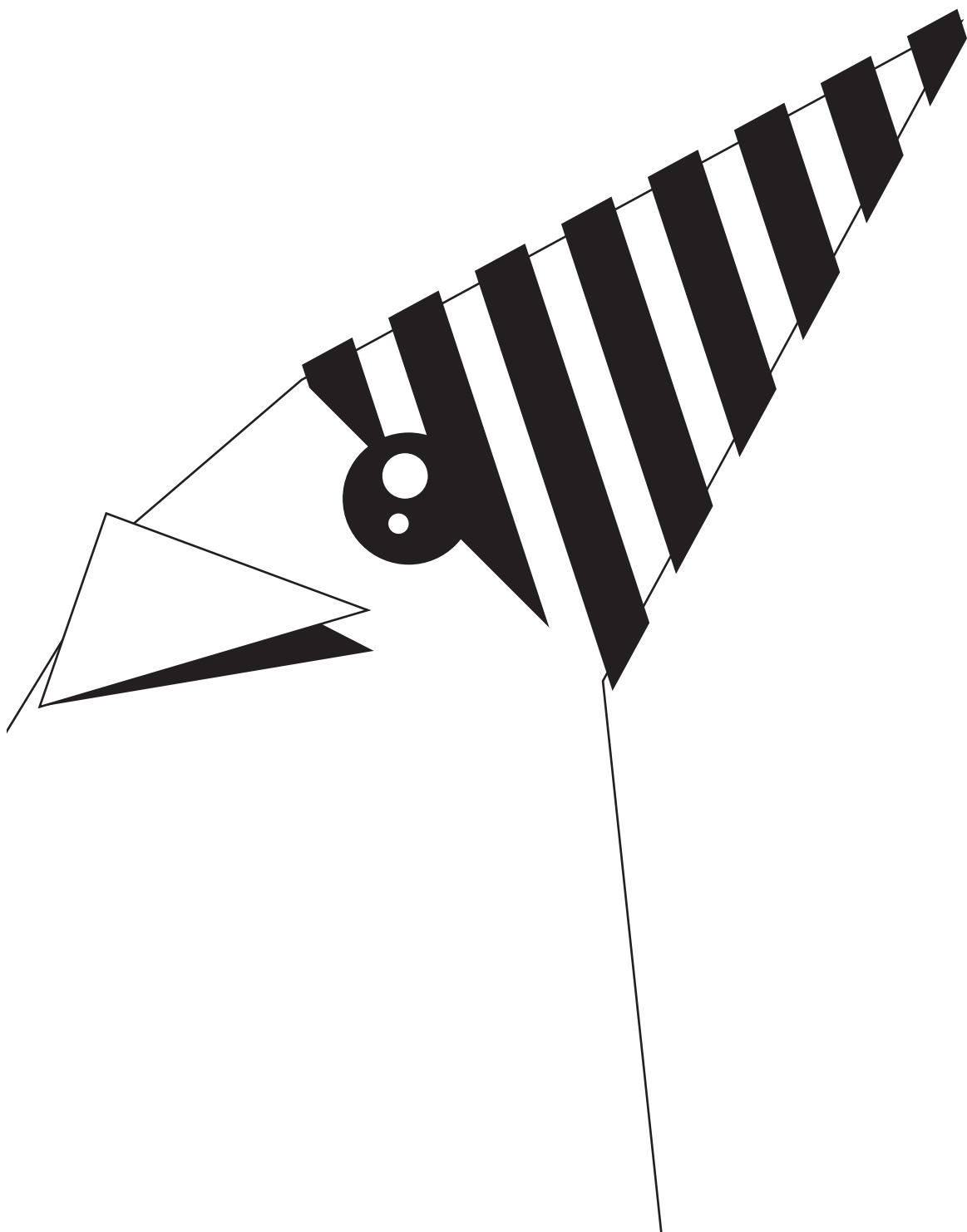
**PO CZYM POZNAĆ
HIPOLISA?**



29
CEGŁA



**PO CZYM POZNAĆ
HIPOLISA?**



KAROL MALISZEWSKI

O JEDNYM TAKIM

Porodziła świberka
jedna zacna świbra,
co wwiercał się w żeberka
pyskiem na kształt świdra.

A gdy skończył powyższe,
brał się za paprykarz,
aż matka doń: a kysz że,
idź gdzieś, zrób, się wykaż!

KAROL MALISZEWSKI

O DRUGIM

Do myszonia przyszła konia,
znaczy: znajoma z Koniakowa,
chcąc mu na imieniny
coś ładnego sprezentować.

Znaczy: strój płetwonurka
cały we sznurkach.
Nawet płetwy z koronek.
Wzdrygnął się nasz Leonek

(bo tak miał na imię),
grzecznie podziękował
i rzekł: cóż, nurkowanie,
nie mam czasu na nie.

KAROL MALISZEWSKI

JEST JESZCZE TRZECI

Coś z wydry ma ten koń –
orzekł weterynarz stary.
Zbyt miła jest mu toń
i lubi bagienne opary.

Taplałby się bez przerwy,
teren zatapiał i moczył,
w wodzie nie brak mu werwy,
na lądzie pianę wciąż toczy.

I jak go mam ująć w słownikach,
kim ma być w ogólnym zarysie?
I tak obok wydryka
wydroń pojawił się w spisie.

KAROL MALISZEWSKI

ZAPOMNIAŁBYM O CZWARTYM

Raz jeden hipolis
(wzrok lisi, szata plugawa)
opuszczając swe polis
(nora bura, a nawet szarawa),
tak sobie mamrotał pod nosem:

że też w mojej makówce
wcześniej nie zaświtało,
że w tej zapyziałej miejscówce
marnuje się me ciało.

Zaś o duszy nie wspomnę,
bo to lipny dziś towar,
i zanim nie zapomnę,
przeniosę się do Kowar.

Tam w cyrku „Bazylisa”
szukają prawdziwego hipolisa,
bo mają już jenokota,
lecz straszny z niego idiota.

KAROL MALISZEWSKI

PIĄTY? NO BEZ ŻARTÓW

Gdy coś wsysa
lemugrysa –
we łbie robi mu się wir,
wie, że dzięki mocy tygrysa
ma wśród zwierząt szacun, mir.

A gdy z lemugrysa
skóra zwisa –
bo to jest właśnie lemura styl,
lemugrys czym prędzej daje dyla,
myśląc po drodze, co to jest dyl.

MARTA PYCIOR

DAWNO, DAWNO TEMU...

Dawno, dawno temu, kiedy jeszcze bogowie żyli pośród ludzi, opowiadano dzieciom tę oto historię:

Z okazji urodzin córki — król Psiapsiół i królowa Psiapsiółta, zorganizowali wystawną ucztę w wielkiej sali zamku. Zaprośili nie tylko swoich poddanych ale także, jak obyczaj kazał, wszystkich bogów. Bogowie w podzięcie za zaproszenie długo się naradzali jaki prezent ofiarować, aż wreszcie uradzili, że dadzą dziewczynce mądrość podejmowania słuszných decyzji, jak świnia, oraz możliwość odróżniania się od wszystkich innych dzieci na całym świecie niczym zebra od innych zebra. Jak tylko rodzice usłyszeli tak dobre wieści, ucieszyli się i dali dziecku na imię Świbra — sprawiedliwie po trzy litery z nazwy każdego ze zwierząt. Gdy dziewczynka poszła do szkoły, wszyscy porównywali ją do świni, ponieważ jak wiadomo świnia jest bardzo mądra albo do zebry, gdyż jak wiadomo — nie ma dwóch podobnych do siebie zebra i każda jest wyjątkowa. Świbrę jednak te pochwały wcale nie cieszyły. Według niej — świnia była okropnie brzydka, niska, gruba i powolna w ruchach; zebra natomiast miała za duże zęby, odstające uszy

i gruby brzuch. Świbra z nikim nie chciała się w szkole bawić i z nikim rozmawiać, jedynie narzekała i marudziła. Bogowie stwierdzili, że tak dalej być nie może, ale nie znaleźli żadnego rozwiązania. W końcu zwrócili się do Najstarszego.

— Nie wiemy co zrobić ze Świbrą! — wołali. — Może zamienić ją w świnie? Może zamienić ją w zebkę? Zdecyduj ty, a my się z tobą już teraz zgadzamy.

Nastąpiła cisza, gdyż Najstarszy niedosłyszał, niedowidział i nie było wiadomo czy w ogóle zrozumiał o co chodzi.

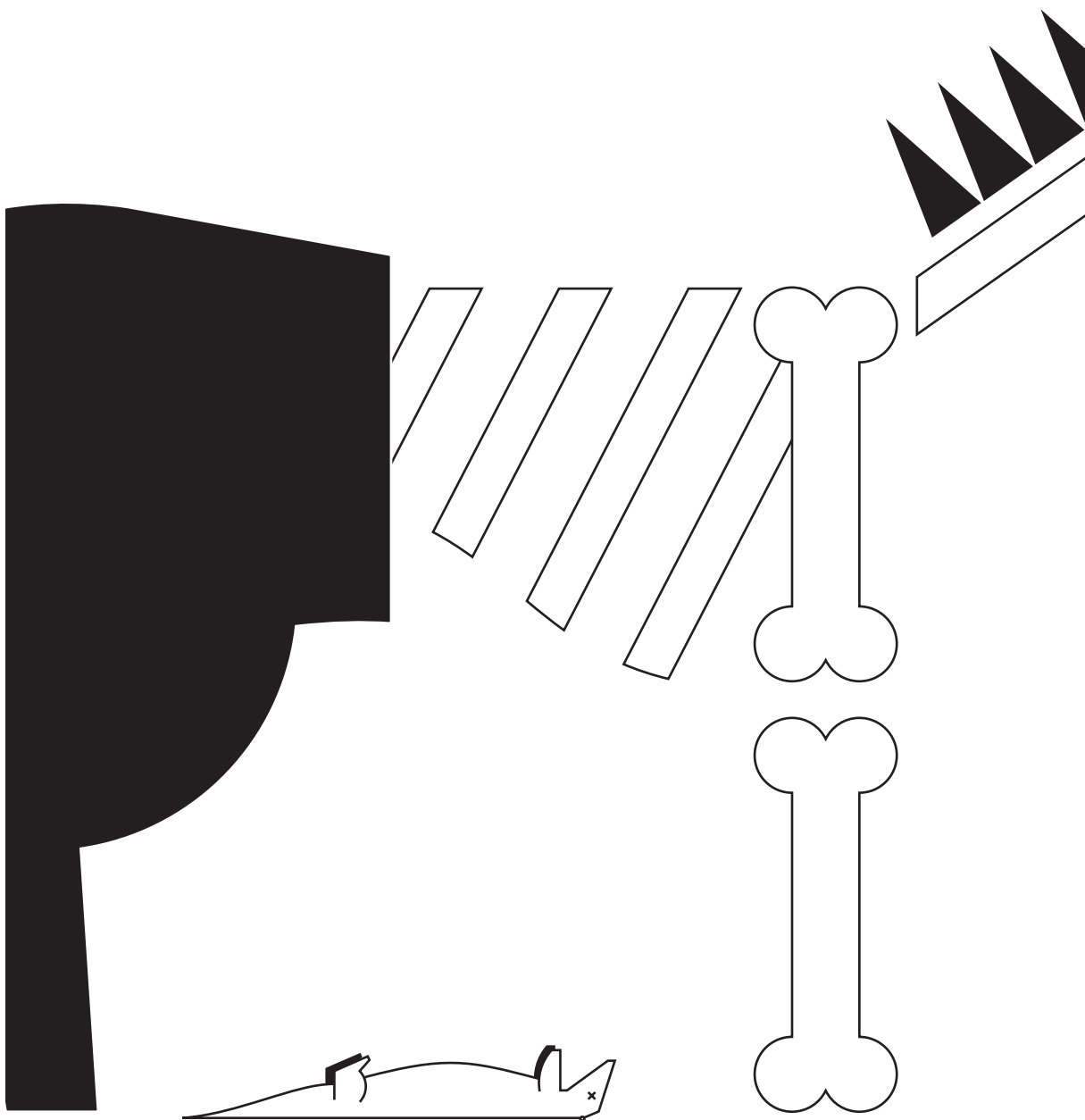
— Daję jej w nagrodę piękny, wysoki głos — rozpoczął uroczystą przemowę.

— Ale przecież ona narzeka, że imię do niej nie pasuje — krzyknął mu do ucha jeden z bogów.

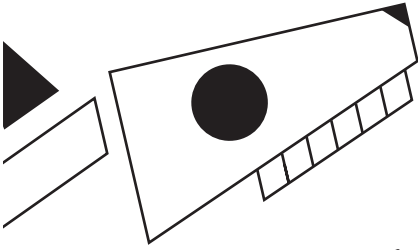
— Aaaa... No to trzeba było od razu tak mówić — powiedział obrażony starzec. — W takim razie zamieniam ją do połowy w świnie a od połowy w zebkę. Teraz imię będzie do niej pasować.

I tak się stało.

— Chrumihaaa, chrumihaaa — zawołała śpiewnie pięknym głosem Świbra, a dzieci podbiegły do niej i zaprosiły do zabawy. „Ciekawe dlaczego nikt wcześniej nie chciał się ze mną bawić” — zastanawiała się Świbra.



PIOTR PIELA



WYDROŃ

Raz w okolicach Zwardonia
wydra napadła na konia,
gdy do połowy go zjadła
to z niestrawności padła.
Krótki był żywot wydronia.

PIOTR PIELA

MYSZOŃ

Mówiono, że w Odrzykoniu
mieszkała myszka przy koniu.
Raz coś dziwnego się stało
i konia z myszką zmieszało.
Słyszeliście o myszoniu?

PIOTR PIELA

HIPOLIS

Widziano raz w Trypolisie
jedno dość szczerwane lisię,
jak na sadzawki brzegu
za hipkiem kryło się w biegu.
Hip z rudą kitą? Widzi mi się!

PIOTR PIELA

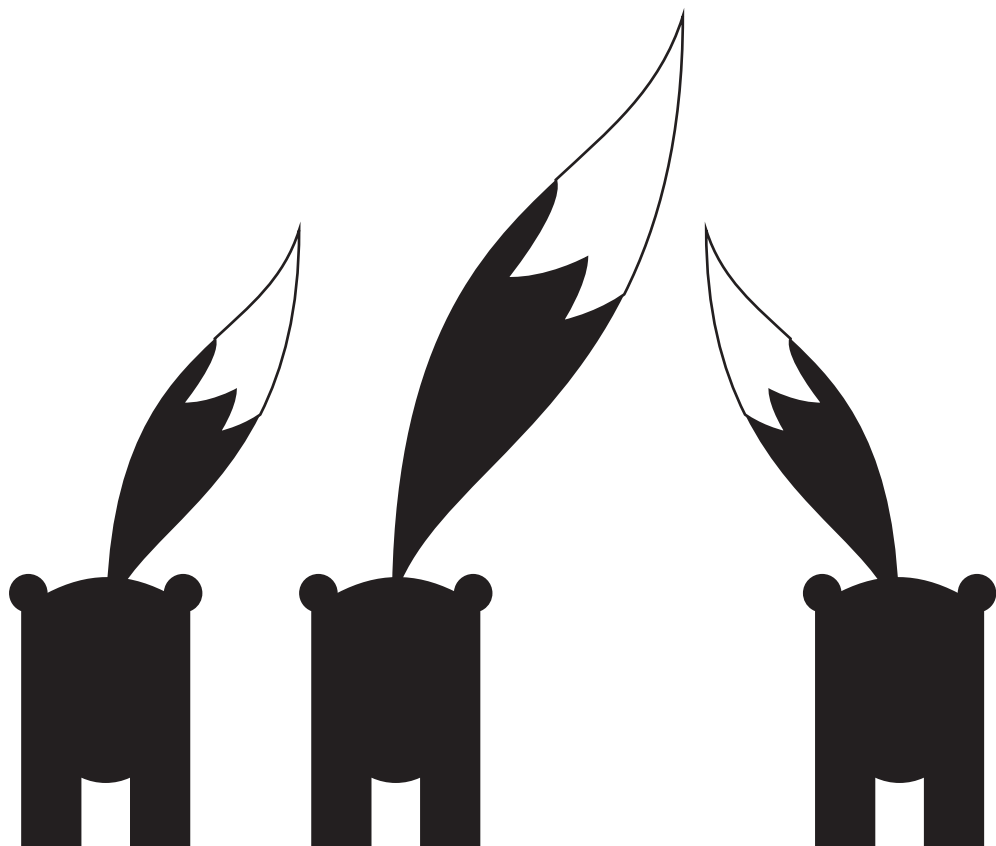
LEMUGRYS

Słyszano, że nad Eufratem
żył lemur z tygrysem jak z bratem.
Z czasem zrobiło się ostro,
bo lemur okazał się siostrą...
Stąd lemugrysy są zatem?!

PIOTR PIELA

ŚWIBRA

Podobno w mieście Gdynia
żyła żyrafo-świnia.
Kiedy zapadła na febrę
zmieniła się w świnio-zebrę.
Ze świbry więc słynie Gdynia



JOANNA ROŚ

PO CZYM POZNAĆ HIPOLISA?

Niedawno wprowadziliśmy się do domu ze śliwkowym ogrodem. Nie mamy żadnych sąsiadów, oprócz kota, który mieszka w drewnianej komórce, w posiadłości naprzeciwko i nosi, przyklejoną do swoich długich, woskowych wąsów, papierową wskazówkę od zegara. Jestem trochę nieśmiała, ale kiedy dowiedziałam się, że interesują was hipolisy, postanowiłam zaryzykować i zapytać o nie Alberta, a przy okazji nareszcie się z nim zapoznać. Nie od dzisiaj wiadomo, że koty nawiązują znajomości wśród przeróżnych stworzeń, chociaż bywają złośliwymi plotkarzami i czasami są bardzo nieuprzejme. W drodze z pracy zapukałam w drzwi drewnianej komórki i powiedziałam, zanim jeszcze mi je otworzył: „Mam na imię Joanna, mieszkamy po sąsiedzku, bardzo mi miło. Nie chcę szanownemu panu przeszkadzać, chciałam tylko zapytać, czy wie pan, po czym poznać hipolisa?” Minęła długa chwila, zanim pojawił się w wybitym okienku. „Charakter hipolisa poznaje się najlepiej na podstawie pisma” — powiedział mądrym i znudzonym głosem. „Gryzmołą zawsze grubymi kreskami, co świadczy, że są odważne i mają ukryte poczucie humoru.

Mam nadzieję, że pani pomogłem”. „To wszystko?” — zdążyłam zapytać, zanim zniknął mi z oczu. Byłam smutna, że nie otworzył nawet drzwi, ale szybko przypomniałam sobie, że to okienko służyło mu za wejście. „Więc nie wie pan jak wyglądają? — zapytałam niby to rozczarowana, bo koty strasznie nie lubią, kiedy im się mówi, że czegoś nie wiedzą. „Nic podobnego” — natychmiast się obruszył, aż podskoczyła mu przyklejona wskazówka. „Ze śmiechu poznaje się najlepiej hipolisi temperament, a one robiły irytujące *hihihi*, odstawiając przy tym dwa przednie zęby”. „Widział pan ich zęby?” — zdziwiłam się. „W takim razie musiał pan je kiedyś spotkać. Proszę mi powiedzieć wszystko, co pan wie”. „Mam ważniejsze spra.....” — udał, że jest ogromnie zajęty, ale nie ma co się gniewać, to w końcu kot, musi zgrywać ważniaka. Nie minęło pięć minut jak wyciągnął się na półce i wydekłamował: „W domu, w którym teraz pani mieszka, zawsze po pracy mama hipolis zasypiała z gazetą na kolanach. W piątek, kiedy małe hipolisy wróciły ze szkoły, zaraz zaczęły budzić mamę, żeby piorunem przygrzała im zupę z dyni, bo były ogromnie głodne, gdyż nie tak łatwo najeść się dzikimi śliwkami, trudnymi do strząśnięcia ryjkiem albo ogonem. Mama hipolis tym razem zasnęła nad ostatnią stroną gazety *Hipolicie Imperium*. Stanęły za jej plecami i już chciały zrobić jej psikus, to znaczy oblać mamę kilkoma kroplami wodami, co powodowało, że zawsze stawiała na równe nogi, kiedy nagle razem przeczytały: *Każdemu czytelnikowi dajemy zegarek, który należy wyciąć, nalepić na tekturę i powiesić na ścianie, a będzie wskazywał dwa razy dziennie prawidłową godzinę. Nie*

minęło dziesięć sekund, jak zobaczyłem, że hipolisy, podskakując i potrząsając łebkami przyklejają na ścianie błękitną tarczę zegara. Ech, dziwne stworzenia. Najbardziej na świecie uwielbiają prezenty, które można sobie wyciąć z gazety i dlatego zawsze noszą przy sobie nożyczki. Kiedy mogą sobie coś wyciąć, zupełnie odechciwa im się wygłupów i nawet przestają myśleć o zupie z dyni, swoim przysmaku”. „Naprawdę? Proszę dać mi jakiś dowód, że tu mieszkali” — powiedziałam, bo nie miałam pewności czy kot po prostu ze mnie nie żartuje. „Dobrze” — odpowiedział bardzo pewny siebie. Odszukaj gazetę ze zdjęciem zegarka i udaj, że zasy-piasz na krześle w kuchni ze stroną z zegarkiem, rozłożoną na kolanach. To może trochę potrwać, ale zjawią się na pewno” — powiedział i podrapał łapką po oknie, jakby już machał mi na do widzenia. „Dziękuję” — uśmiechnęłam się. „Ale zaraz, proszę poczekać...” — dopiero po chwili zauważyłam bandaż na jego uchu. „Co się panu stało?” „Gdzie?” — udał, że nie rozumie. „No tutaj, skaleczył się pan” — przełożyłam dłoń przez okienko i pogłaskałam Alberta po opatrzonym uchu. „Ach, nic takiego. Tylko na te hipolisy, to lepiej nie czekać po ciemku”.



ANNA PILISZEWSKA

LEMUGRYS

Ćwicz lemugrys skoki na drzewie.
Coś by przekąsił — ale co? Nie wie.

Jest ciut markotny nie bez przyczyny:
ma coś z tygrysa, choć je ... rośliny!

ANNA PILISZEWSKA

WYDROŃ

Drzemał wydroń na łące,
gdy ujrzała go sroka.
— Czy to koń, czy też wydra?!
zaskrzeczała z wysoka.

Wydroń naraz zbudzony,
przetarł ze snu swe oko:
— Jestem ślicznym wydroniem,
przecież widać to, sroko!!!

Jednak ta odleciała
i kołując wśród błoni
wciąż do siebie powtarza:
— Czy to wydra, czy konik...?

ANNA PILISZEWSKA

MYSZOŃ

Krzyś zapytał swą siostrę:
— Chciałabyś być myszoniem,
który jest połączeniem
małej myszki ze słoniem?

— Owszem! — siostra odparła.
Myszką zawsze być miło,
a brzuchatą, ogromną
jeszcze fajniej by było!

Każdy by mnie nazywał
panią Myszoń, nie Mysią.
I bym głośno trąbiła...
Tak, na ciebie, mój Krzysiu!

ANNA PILISZEWSKA

HIPOLIS

Zerka hipolis z błota ukosem,
bańki powietrza wypuszcza nosem.

Czasami, gdy mu przyjdzie ochota,
rudawą kitę wystawia z błota.

Wszyscy się dziwią: o co tu chodzi?
Odkąd to lisy nurkują w wodzie?

Jednak hipolis milczy i nosem
puszczając bańki, zerka ukosem.

ANNA PILISZEWSKA

ŚWIBRA

Kupił raz Jacuś w Tesco
świbrę biało-niebieską.

Świbra — mile stworzenie,
więc ją lubił szalenie.

Lecz kiedyś na spacerze
Jacuś rzekł: — Wolę jeże!

I świbra obrażona
stała się cała czerwona...

GABRIEL LEONARD KAMIŃSKI

JAK WYDROŃ WPADŁ W TARAPATY

A było to lat temu ze dwadzieścia, kiedy wszystko było jeszcze bardzo szaro-buro-czarne, a czasem też lekko podkolorowane; rano przez słońce, a wieczorem przez księżyc. Wtedy to Wydroń znudzony ciągle tym samym widokiem za oknami swojego studziennego domu postanowił wyruszyć w podróż. To znaczy bardzo chciał poznać, co się dzieje za płotem, który oddzielał jego królestwo od reszty świata. Spakował w węzełek swoje ciągle mokre ciuchy, bo nie wiem czy wiecie, ale on bardzo lubi wodę i to w każdej postaci; jako kałużę, rozlewisko, moczary, błota, rowy pełne wody, pompy i kanały, w których płyną podziemne strumienie. Jak postanowił, tak i zrobił. Wyszedł z ukrycia, bo wstydzi się swojego mokrego futerka; boi się, że gotowi są go jeszcze oskarżyć o tchórzostwo, wszak, tylko tchórz ciągle się poci i dlatego jest ciągle mokry. Wydroń położył swój węzełek na ogonie, który dostojnie włókł za sobą, ani wolno, ani szybko, tak w sam raz, krok za krokiem. Już zmierzchało, gdy szedł chodnikiem, który nagle się skończył i za rogiem ukazało się Wydroniowi ogromne podwórko. Zaciekawiony wlaźł do środka i jego oczy odkryły drzewa, a później poprzywiązywane do

nich sznury do bielizny, na których ktoś dopiero co przed momentem powiesił mokrą pościel. Krople wody ściekały na trawę wabiąc różne dziwne żyjątka, o których Wydroń nie miał pojęcia, co zacz i jak żyją. To go zaciekało jak to mówią na amen. Szedł pewny siebie, że właśnie odkrył właściwy kawałek świata jakiego jeszcze nie miał okazji poznać. Gdy tak szedł na swoich krótkich łapkach, bo to był mały Wydroń niespodziewanie wyrosła przed nim tęga kobieta w fartuchu, która niosła jakąś długą płachtę przewieszoną przez ramię.

— O Jezusa, szczur, ludzie, jaki wielki szczur — krzycząc to kobieta zamachnęła się na niego tą płachtą. Wydroń zgłupiał, jako to dopiero, coś odkrywa, a już go wyganiają. Nie był strachliwy, ale nie chcąc zwady, bo i szaro już było i zmęczony był, jak tylko mógł szybko czmychnął w otwarte parterowe okno. Kobieta coś tam jeszcze wrzeszczała, w stylu „Goń czarnego luda, ale jego otoczył zapach wody i....chyba mydlin...Kiedy tak rozglądał się dookoła, stwierdził, że jest jakby u siebie. Woda na podłodze, jakieś porozstawiane misy z moczącymi się rzeczami, a po środku pomieszczenia wielki kocioł pełen...wody z białymi pęcherzykami.. Kiedy się już uspokoił, nagle otworzyły się drzwi i wbiegła przez nie ta kobieta świecąc sobie latarka i machając ciągle płachtą. Nie pozostawało mu nic innego jak skryć się gdzieś w kącie.

Gdy tak czmychał przez środek znienacka zapadła się pod nim szara jak mu się na początku zdawało płyta i raptem wpadł do dziury pełnej brudnej wody. Tak to psim swędem

odkrył odpływ, w który wpadały ta wszystkie wodne strugi. No nareszcie pomyślał, to jest to czego szukałem. Co prawda mydło szczypało go w oczy, ale co tam, grunt, że jest klimat o którym marzył: woda, wilgoć i odpływ, gdzie mój zanurkować.

Wrzaski oddaliły się od jego kryjówki na tyle, że mógł się rozpakować, wcisnął swój węzełek w kąt pod kotłem i zwinął się obok w kłębek.

Wydroń od tamtej pory żył sobie w naszej pralni jak udzielny książę. Pomagał kobietom prac, gdy tylko szły na papierosa lub do domu doglądać obiadu, uderzając swoim ogonem w namydlone brudne rzeczy albo brał je delikatnie w psyk i walił nimi o drewnianą ławę. Kobiety były zadowolone, on miał zabawę, no wymarzona wprost komitywa. Ale jak wiecie każda strona ma swój awers i rewers. Otóż, raz na dwa dni Wydroń urządzał sobie w pralni basen. Otwierając wcześniej wodę, zatykał ogonem spływ, tworzył w ten sposób małe jezioro, gdzie sobie baraszkował. Niestety czasem woda przelewała się przez próg na korytarz. W końcu Karol „Złota rączka” przyniósł wielką spiralę i zaczął nią kręcić w tym spływie, Wydroń musiał bardzo głęboko wejść do środka i wstrzymać oddech. Hmm. Nie to że tego nie potrafił, ale nie mógł robić tego długo, maksymalnie kwadrans, no może ciut dłużej, inaczej musiał wypłynąć na powierzchnię, żeby zaczerpnąć oddechu. I tak też się stało, któregoś dnia Karol z ekipą hydraulików przywiózł ogromną spiralę, Wydroń był

przeżony. Pierwszy raz poczuł strach.

— Co będzie jak to będzie trwało dłużej, pewnie się uduszę, pytał sam siebie.

No cóż muszę się ujawnić. Kiedy faceci w kaloszach zaczęli montować spiralę, wyszedł z ukrycia, wziął białą poszewkę z jaśka jako białą flagę i pewnie wyszedł z kąta.

— No masz szczur, tak myślałem, rzekł jeden z nich, gruby jak wieloryb.

— Dobra dawaj klucz to mu przyłożę, odparł Chudy.

— Przecież on się poddaje, nie widzicie ślepaki, skwitował Karol wypływając palący się papieros, ma białą flagę. Nie możecie go zabijać. Posłuchamy co ma do powiedzenia. Podrapali się po głowie, zdjęli berety z antenką u kucnęli z wrażenia.

Wydroń wszystko im opowiedział, na koniec przybili grabie czyli ręce, Karol pilnował, żeby nikt nie straszył Wydronia. A ten od tego czasu mógł w środy i piątki pływać sobie w sadzawce zrobionej w pralni za zatkanego spływu. Nawet ich żony mówiły, że bielizna jest jakby lepiej wyprana niż przedtem.

RYMOTKA

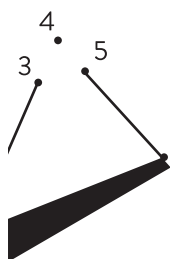
FRASUNEK

Wieczór, ciemno, w łóżku leżę...
O! Coś tupie. Przyszło zwierzę –
niekolczaste, niepuchate,
też nie w cętki ani w łaty.

Chrumka smętnie, jakby płacze?
Jest różowe jak prosiaczek,
ma jak ŚWIlnka śmieszny ryjek,
a jak zeBRA w paski szyję
i ogonek, i kopyta...

– Co tu robisz? – grzecznie pytam.
Ono w kącie – raz za razem –
chlipie, sapie, załka czasem
po czym się za szafą chowa.
Nie wystaje nawet głowa
tylko słyszeć cichą skargę:



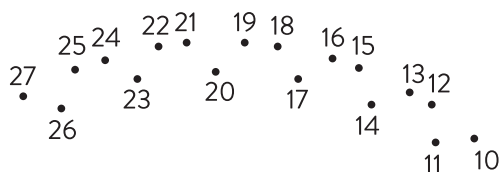


– To ja ŚWIBRA z kartki w kratkę.
 Nie skończyłaś mnie rysować.
 Tu mam ryjek, a gdzie głowa?
 Brak mi uszu, nie mam brzucha.
 Weź ołówek i posłuchaj –
 zlikwidujesz mój frasunek*,
 gdy dokończysz ten rysunek!

6.



•7



30.

29

28

*Frasunek – to nie kleks, nie rysunek.
 Ani rzeczka, wstążeczka – to nie jest.
 Lecz z frasunku czasami
 rzekę też wylewamy,
 bo to kłopot, zgryzota, zmartwienie.

9.

•8

RYMOTKA

ŚWIBRA WŚRÓD ZAROŚLI

Śmiga Świbra (wśród zarośli)
wąską ścieżką – liczy świerszcze.
Słuchać Świbry głos donośny:
„... siedem, osiem... i sześć jeszcze!”.

A wiatr świszczę, gwizdę, śpiewa –
świeże siano w świat roznosi.
Szumią liście gdzieś na drzewach,
sześćset świerszczy Świbrę prosi:

„Skończ rachunek swój świerszczowy...
Trwa w zaroślach świetny koncert
i solista, sławny słowik,
wyśpiewuje pieśń o wiośnie”.

RYMOTKA

ŚWIBROSITO

Silna Świbra niesie śrubki
w siatce z liści i sitowia,
gdy doniesie do Świbrowa –
śmiało wkręci w sita dziurki.

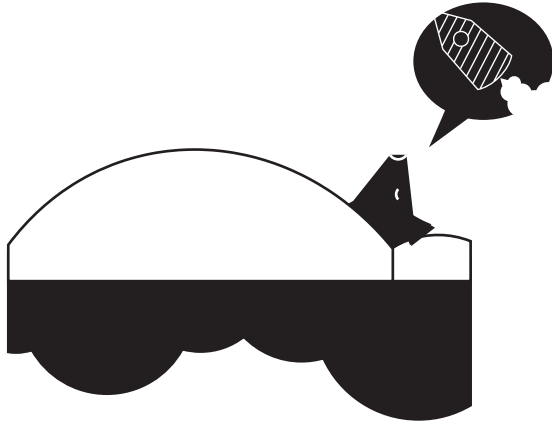


RYMOTKA

BAJECZKA Z KARTECZKI...

Mamo, słuchaj! Opowiem
wesolutką bajeczkę.
Dziś znalazłam za szafą
taką, w kratkę, karteczkę.
Na niej bazgroł pocieszny
śmiał się do mnie i mrugał,
robił ryjek jak świnka,
skrzeczał niczym papuga.

Cały w paskach, zygzakach,
czarno-białych jak zebra –
wskoczył chyżo na stolik
i zjadł z miodem pół chleba.
Wypił mleko gorące,
choć parzyło mu w język,
lecz położył na niego
słodki kompres jajeczny.



Teraz śpi w moim łóżku
na poduchach puchowych
i mamrocze pod nosem,
że do lotu gotowy
świbrolocik już czeka,
warczą głośno silniki.
Bazgroł rano odleci,
nie pożegna się z nikim.

Wspomniał jeszcze o chmurach,
z których magiczny puszek
snami mógłby wypełnić
górze z wszystkich poduszek.
I ja też zaraz zasnę
na poduszce w krateczkę.
Zobacz, ziewam okropnie...
Dokończ sama bajeczkę?

RYMOTKA

SENPODUCHA

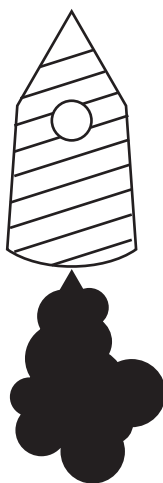
Była Świbra dzisiaj z rana
bardzo mocno rozgniewana
i krzyknęła:

– Mam już dosyć!
Muszę mieć swój świbrolocik!
Sama będę nad Świbrowem
łović chmury kolorowe,
by móc wypchać chmuropuchem
najpiękniejszą senpoduchę.
Hipolisy i Wydronie,
Lemugrysy i Myszone
nie sprawdziły się w tej roli –
żadnej chmurki do tej pory
nie złowiły. To leniuchy!
Będą twarde senpoduchy!



Wzięła Świbra klocki nowe,
śrubki, kółka... już gotowe!
Świbrolotem w górę leci,
miękkie chmury łowi w sieci.

Gdy śpisz – fruwa nad łóżeczkiem
i napętnia poduszeczkę.

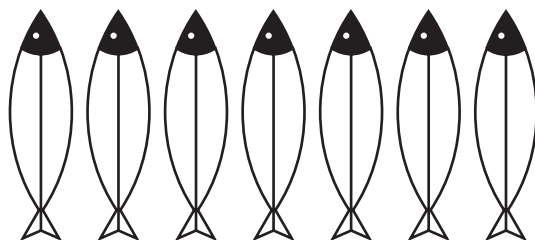


RYMOTKA

ŚWIBROŚPIEW

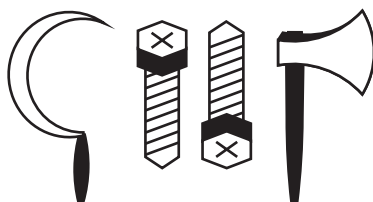
Znam jedną Świbrę – rzecz niesłychana –
si, si, si... śpiewa co dzień od rana.
Si, si... śpiewając lubi wyrazy
w których si, si, si... słyszeć od razu.
Z nich składa pieśni – zna ich bez liku –
jedną spisałam w swym notatniku:

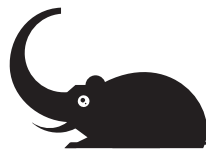
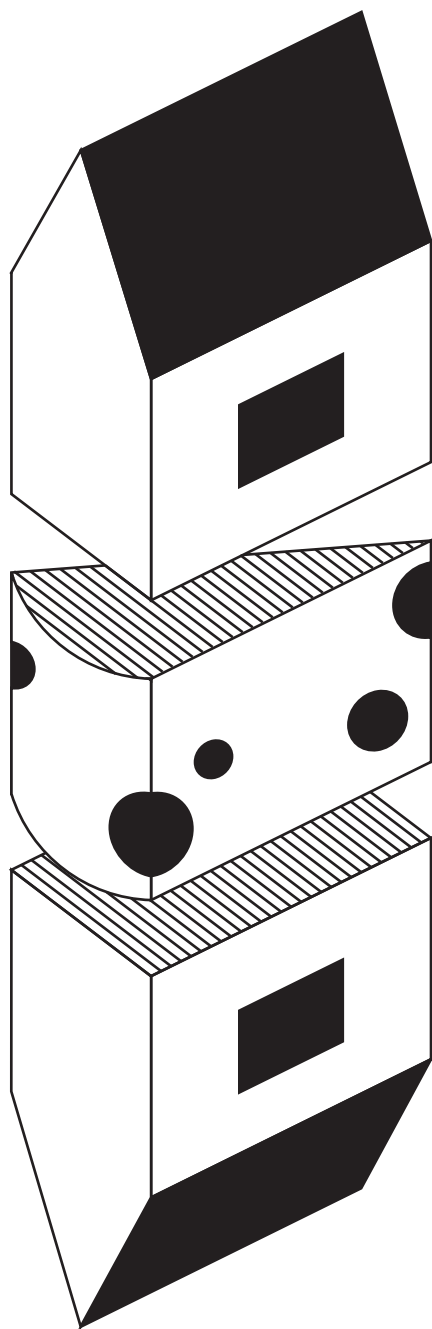
„Siódmoklasista
siedząc na sianie
siemię ze śliwką
siorbie w śmietanie,
a siedem śledzi
już w siatce siedzi,
siwa siłaczka
sięga po sieci.



W sieciach są śruby,
sierp i siekiera,
sikory sine,
sieczka i Sieradz,
siennik dla siostry,
na sitku ślina,
świeże sitowie
i śliski ślimak...”.

Gdy chcesz ze Świbrą tworzyć duety,
to si, si... śpiewać musisz niestety.





JAKUB ŻURAW

AMELIOWO

Ameliowo z niecierpliwością oczekiwało wyborów, które miały wyłonić spośród mieszkańców tego słonecznego miasteczka burmistrza. Przyszły burmistrz, jako osoba bardzo przecież zaradna, miał załatwić wszystko i wszystkim, a nawet więcej i... więcej! Trzeba przyznać, że wielu próbowało uczynić to już wcześniej, jednak nikomu się nie powiodło. Ach! Nikt nie zbliżył się nawet na krocze, nikt nie stworzył krainy mlekiem i miodem płynącej.

Główną trudność stanowił pewien dziwaczny drobiazg. Otóż dokładnie jedną połowę Ameliowa zamieszkiwały myszy, natomiast drugą... słońce!

Jak tu dogodzić takiej zbieraninie?

Jedni potrzebowali większych domów. Drudzy chcieli sera, a najlepiej — sera i norek! Znowu — Ci pierwsi woleliby wydać wspólne pieniądze na smakowite, soczyste trawy, natomiast Ci bardziej myszy — na coś do zabawy!

Jednak moment dokonania wyboru zbliżał się nieuchronnie. Każdy stroił pewne miny, choć nikt nie był pewien niczego. W dzień głosowania dumni obywatele: krawcowe, fryzjerzy, sklepikarze, muzycy oraz nawet wszędobylscy taksówkarze, zebrali się na głównym placu, aby posłuchać ostatecznych przemówień. Pragnęli wyniuchać, kto wie lepiej, a kto gorzej. Niestety, nie doczekano się rozsądnych kandydatów. Od wielogodzinnego stania skarżono się za to na ogromne bóle w trąbach i na pieczenie ogonków. Zmęczone słonie padały w błogim cieniu, niekiedy przydeptując przy tym niechcący swych mysich sąsiadów, którzy stali w kolejce do sklepu serowego, znajdującego się w niewielkiej rynnie, wciśniętej pomiędzy dwie myjnie słoniowe.

Politycy, zarówno ci mysi, jak i słoniowi, mówili i mówili, kręcili i kręcili, aż wszystkich rozbolały od tego głowy. Głosy liczono na bieżąco, jednak zawsze wychodziło na to samo — myszy głosowały na Alberta Myszego, a słonie — na Joannę Słonią.

Próżno było szukać rozstrzygnięcia. Ameliowo miało pozostać bez burmistrza!

Dzieci płakały przerażone, że nikt nie rozwiąże problemu dostępu miasta do lodów pistacjowych. Starsi wzdychali za to nerwowo mówiąc, że a to słonie, a to myszy, robią igły z widły.

W pewnym momencie stało się coś nieoczekiwanego. Po bardzo nudnej mowie Alberta Myszego, na scenę przypadkiem wywrócił się znany w Ameliowie myszoń Jędrek, który szczycił się posiadaniem mieszanych rodziców – Pana Myszy i Pani... Słonicy!

Jędrek nie był wyjątkowo przystojny, zabawny ani towarzyski. Nosił sweter w kratę i szerokie, odstające okulary, ale jego nagłe pojawienie się wywołało jęk podniecenia.

Zarówno myszy, jak i słonie zaczęły zmieniać swoje wcześniejsze głosy. Na kartach do głosowania wypisywano teraz jedno imię: „Jędrek”. „On zajmie się problemami nas wszystkich!” – wołano. „On nam załatwi lody pistacjowe!” – dodawały dzieci, poszturchując przy tym mamusie, wymuszając w ten sposób postawienie na nowego, choć nieco przerażonego kandydata.

Okazało się, że myszoń Jędrek otrzymał wszystkie głosy, oprócz – niespodziewanie – głosów Alberta Myszego oraz Joanny Słoniej.

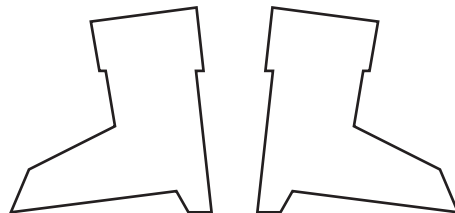
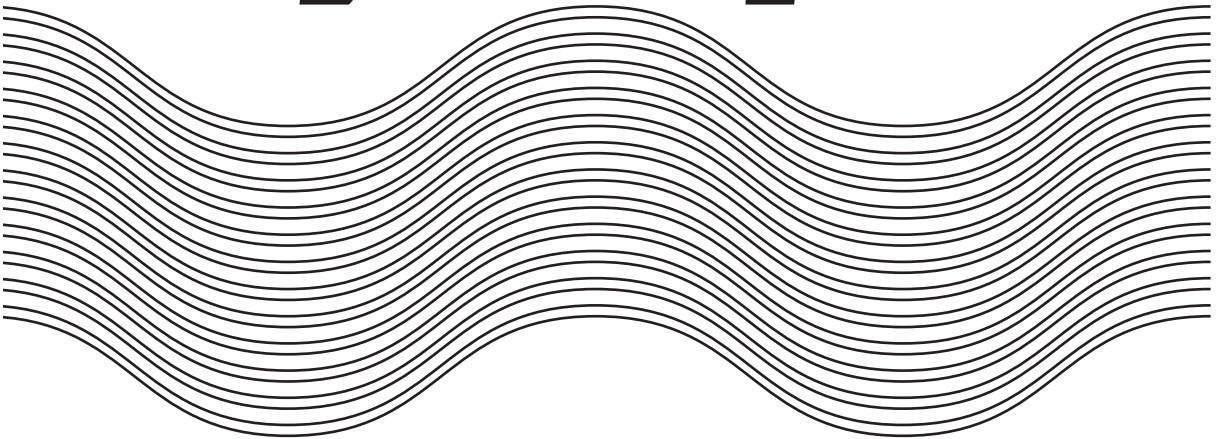
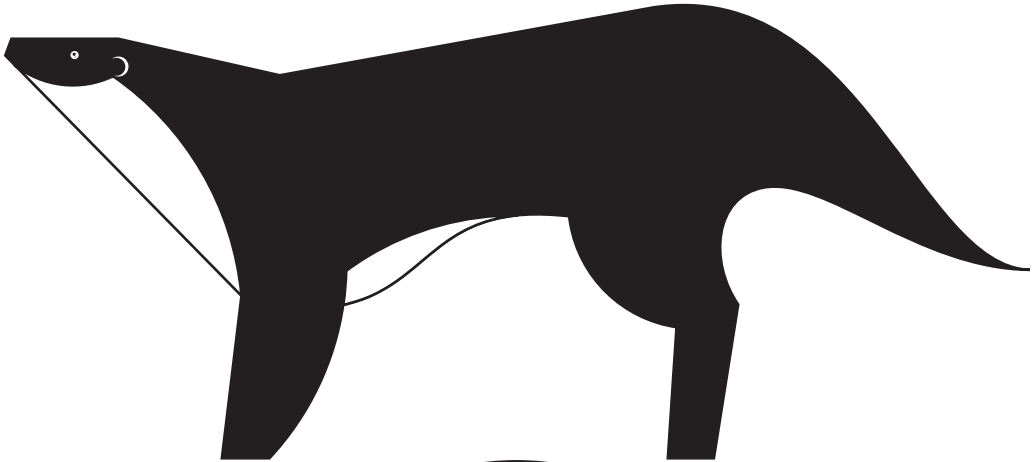
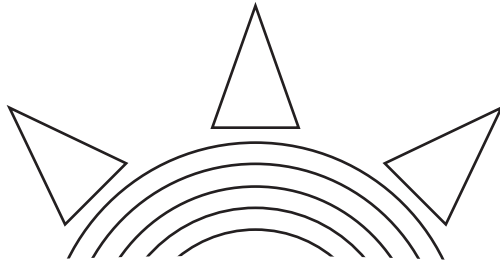
Jak kończy się ta historia?

Jędrek zaczął ubierać garnitury.

A tak naprawdę?

Jędrek pogodził mieszkańców miasta i uczynił Ameliowo prawdziwym klejnotem, gdzie myszom, słoniom oraz myszoniom żyje się znacznie lepiej.

Nie wierzysz? Przyjedź kiedyś do Ameliowa!



BOŻENA SETMAN

WYDROŃ

Nad rzeką zobaczyłam wydronia:
pół miał z wydry, a pół z konia.
Bardzo się wystraszyłam,
wprost buty pogubiłam!
Toteż uciekłam z tego ustronia.

BOŻENA SETMAN

MYSZOŃ

W pobliżu miasta Kilonia
widziano kiedyś myszonia.
Coś bardzo dziwnego
i jeszcze śmiesznego:
trochę myszy, trochę słońia!

BOŻENA SETMAN

ŚWIBRA

Któregoś dnia w nurcie Świdra
kąpała się jedna świbra.
Długo się taplała
aż paski zmazała:
— czy przypominam kolibra?

BOŻENA SETMAN

HIPOLIS

Pewnego razu w Tunisie
słyszano o hipolisie
same banialuki.
Taki pomysł głupi:
przynajmniej tak widzimi się.

BOŻENA SETMAN

LEMUGRYS

Tam, gdzie płynie rzeka Pisa,
spotkałam raz lemugrysa:
takie dziwne zwierzę.
Skąd się takie bierze?
Coś z lemura i tygrysa.



MICHAŁ MALISZEWSKI

W POSZUKIWANIU PLUSZOWEGO FORTEPIANU 1

JAK ŚWIBRA
PODSŁUCHAŁA JASKÓBELKI

Każdy mieszkaniec Racicy Górskiej ma swoją ulubioną porę zjadania drugiego śniadania. W przypadku Świbry jest to godzina dwunasta w południe. Dodać należy, że drugie śniadanie wiąże się z całym zestawem rytuałów, a pierwszym z nich jest przeglądanie się w lustrze. Świbra wchodzi do swojego domku, staje przed pamiętającym czasy jej prababki owalnym zwierciadłem, pręży czarno-białe pasiaste ciało i stroi rozmaite miny, ruszając ryjkiem na lewo i prawo, w górę i w dół. Potem obraca się kilka razy, wymachuje ogonem i utwierdza się w przekonaniu o niezwyklej sztywności swej postaci.

Od lustra Świbra idzie w stronę fotela, w którym zasiada tylko dwa razy w ciągu dnia: podczas drugiego śniadania właśnie i wieczorem. Zapadłszy się w miękkie, czerwone obicie, przez

chwilę duma nad urokami życia w Racicy Górskiej, a zwłaszcza na zachodnim krańcu tej miejscowości, czyli tam, gdzie stoi domek Świbry. Dumanie trwa krótko. Po nim przychodzi czas na zaśpiewanie ulubionej piosenki, czyli Ballady o pasiastych ryjkach, ale jest już rytuałem, że Świbra nigdy nie dośpiewuje ośmiozwrotkowego utworu do końca, lecz przerywa najpóźniej w trzeciej zwrotce. Dokładnie nie wiadomo, dlaczego nie kończy piosenki. Niektórzy mówią, że jest już wtedy zbyt głodna, by śpiewać, inni zaś twierdzą, że nie jest zadowolona ze swego głosu i nie może go słuchać zbyt długo, bo się męczy. Faktem jest, że Świbra unika śpiewania w obecności innych, czego nie można powiedzieć o jej tańcu, bądź sypaniu dowcipami.

Zaśpiewawszy, klaszcze dość głośno, drapie się w lewą brew, a potem przysuwa do siebie stojący obok stoliczek. Stoliczek jest na kółkach i nietrudno się domysleć, że znajduje się na nim drugie śniadanie. Na pomarańczowym obrusiku stoi oliwkowy talerz, a na nim posiłek przygotowany już rano: kilka liści sałaty, dwa plastry pasztetu ozdobione natką pietruszki, marchewka, odrobina żurawiny i chrzan. To bardzo ważne, żeby drugie śniadanie było przygotowane rano. Świbra uważa, że w południe jest zbyt spowolniała, żeby zajmować się przyrządzaniem posiłku, więc wszystko ma być już wtedy gotowe.

Tego dnia, a był to wiosenny wtorek, ciepły i słoneczny, Świbra zaraz po drugim śniadaniu wyszła przed dom i usiadła na

trawie, oparłszy plecy o płot. Zawsze tak robiła, jeśli pogoda pozwalała. Zadowolona, że ma brzuch pełen ulubionych smakołyków, wpatrywała się w płynące po niebie obłoki, w okoliczne szczyty górskie i w ślimaka, który od rana przesunął się o jakieś dwa metry w drodze od krzaka agrestu do wiśniowego drzewa.

Nagle coś zaświergotało jej nad głową. Spojrzała i dostrzegła dwie przelatujące jaskóbelki, będące w trakcie rozmowy, z której Świbra usłyszała jedno zdanie, ale to zdanie okazało się bardzo istotne dla dalszych wydarzeń. A brzmiało ono tak:

— I podobno ten pluszowy fortepian jest nadal w Racicy Górskiej.

„Pluszowy fortepian?” — zdziwiła się Świbra. — „O czym one mówią?”

Krzyknęła coś w ich stronę, ale jaskóbelki leciały tak szybko, że nie usłyszały jej głosu.

— Muszę zbadać tę sprawę.



MICHAŁ MALISZEWSKI

W POSZUKIWANIU PLUSZOWEGO FORTEPIANU

2

OPOWIEŚĆ
MYSZONIA

Myszoń spacerował po podwórku i próbował przypomnieć sobie, gdzie schował po zimie czapkę i szalik. Nie dlatego, że były mu teraz potrzebne, bo nie były, ale dlatego, że rano zajrzał do szuflady, w której zazwyczaj je chował i znalazł tam tylko rękawiczki. Wynikało z tego, że czapkę i szalik musiał schować gdzieś indziej. Dziwne, było to niecałe dwa tygodnie temu, a kompletnie nie umiał sobie przypomnieć, gdzie mógł schować swoje wełniane przybory na zimę.

Myszoń co chwilę zatrzymywał się przy stoliku, gdzie leżały pokrojone kawałki żółtego sera i bananów, czyli jego dwa ulubione rodzaje jedzenia. Częstoował się a to jednym, a to drugim, wkładając sobie przysmak od ust za pomocą imponującej trąby. Myszoń był z niej bardzo dumny, nawet bardziej niż z eleganckich wąsów. W końcu wąsy miał niejeden

mieszkaniec Racicy Górskiej, a trąbą mógł się pochwalić tylko Myszoń.

— Myszoniu, jesteś najstarszym mieszkańcem Racicy! – rozległ się głośny krzyk za płotem.

Myszoń osłupiał, po czym zobaczył za furtką Świbrę.

— I co z tego? Czy to powód, by nie powiedzieć mi dzień dobry? – rzekł otwierając furtkę.

— Przepraszam, to oczywiście żaden powód. Ja po prostu tak bardzo muszę cię o coś spytać, że zapominam podstawowych form powitalnych. Ale już to nadrabiam: dzień dobry, Myszoniu.

— Dzień dobry, Świbro. A cóż to za pytanie masz do mnie?

— Czy ty coś wiesz o jakimś pluszowym fortepianie? Pytałam już wielu i nikt nic nie wie. Ale Jeżopart powiedział, że ty jesteś najstarszy i może coś mi powiesz.

— Nie wiem dużo. Ale coś wiem.

— To cudnie! Mów, mów.

— Usiądźmy – zaprosił Myszoń, po czym usiedli na ogrodowej ławce. – Zjesz banana albo sera?

— Tak, zjem, poczęstuję się z chęcią, dziękuję, ale już cię słucham.

— A więc już mówię. Kiedy byłem mały, żył jeszcze mój pradziad, który opowiedział mi historię Feliksa i Aldony. Było to bardzo szanowane małżeństwo kretów. Feliks zakupił za granicą pluszowy fortepian, na którym grywał Aldonie rozmaite sonaty i improwizacje. Jednak instrument ten szybko stał się ważną atrakcją Racicy Górskiej. Kiedy okazało się, że wydaje

z siebie niezwykle miękkie i ciepłe dźwięki, a Feliks odkrył, że jest znakomitym pianistą, przeniesiono fortepian z kreciej nory do specjalnej altany, gdzie Feliks dawał koncerty dla sąsiadów. W Racicy rozlegała się wieczorami tak wspaniała muzyka, że nawet kruki z Południa przylatywały posłuchać. Pewnego dnia Feliks zapowiedział, że wyjeżdża z żoną na inny kontynent. Wszyscy byli zaskoczeni, ale następnego dnia małżonkowie byli już spakowani, a Boćkot wziął ich na swój grzbiet i odlecieli. Forte pianu oczywiście nie zabrali. Tyle, że z altany fortepian zniknął. Czy Feliks go gdzieś ukrył, co jest bardzo prawdopodobne, czy może zdążył go sprzedać, co jest mało prawdopodobne, tego nie wiemy. A że minęło ponad sto lat, więc należy przypuszczać, że raczej się nie dowiemy.



MICHAŁ MALISZEWSKI

W POSZUKIWANIU PLUSZOWEGO FORTEPIANU

3

O WYDRON
WYSKOCZY

- O, tu właśnie stał fortepian Feliksa.
 - W tym miejscu?
 - Tak.
 - Dokładnie w tym?
 - Dokładnie. Spójrz, widać jeszcze wyłobienia po nogach.
 - Pluszowy?
 - Tak. Fortepian był pluszowy.
 - No to jak plusz mógł spowodować wyłobienia w posadzce?
 - Hmm... Widocznie kółka nie były pluszowe. Na pewno nie były. Nie mogły być.
- Ta rozmowa toczyła się między Świbrą a Wydroniem na kawałku zmurszałego betonu, który przed laty był ponoć posadzką kreciej altanki. Nie jest się trudno domyśleć, że pytania zadawała Świbra, a odpowiedzi udzielał Wydron.

Wydroń był z zawodu aptekarzem, ale z zamiłowania kronikarzem. Spisywał w grubych tomach wszystkie ważne wydarzenia, jakie działy się w Racicy Górskiej, ale oprócz tego badał historię. Interesowało go wszystko, co miało miejsce dawno, jeszcze dawniej i najdawniej.

— Na historię Feliksa, Aldony i pluszowego fortepianu trafiłem parę lat temu, szukając w starych gazetach czegoś zupełnie innego. Znalazłem zaś opis wieczoru melomanów w altanie. Takich wieczorów było mnóstwo – wyjaśnił Wydroń.

— Gdzie więc szukać pluszowego fortepianu? – pytała zafasowana Świbra.

— Może w kryjówkach Koguciej Góry?

— Kogucia Góra? Co to takiego?

— To dawna nazwa Jałowcowego Kopca. Dawno temu liczne jamy w zboczach tej góry były używane przez mieszkańców Racicy Górskiej do ukrywania różnych rzeczy.

— Coś w rodzaju sejfów?

— Tak, coś w tym rodzaju.

— Dziwny sposób przechowywania rzeczy.

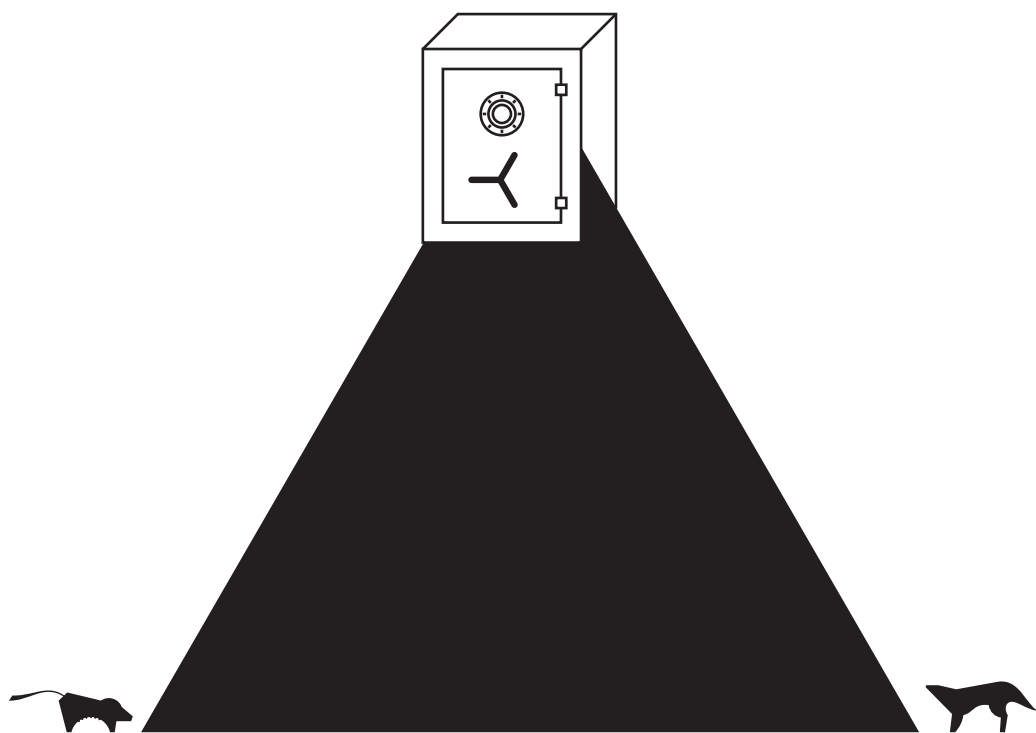
— Dziwny, ale takie wtedy były zwyczaje. Coś, co dzisiaj wydaje nam się dziwne, kiedyś mogło być uważane za zupełnie normalne.

— To pędźmy do Jałowcowego Kopca — zaproponowała Świbra. — Na co czekać?

— Pędźmy — zgodził się z propozycją Wydroń.

I popędzili. Gnali, co Wydroń wyskoczy. Wydroń jest bardzo sprawnym biegaczem. Trzeba jednak przyznać, że i Świbra dorównywała mu tempa. Po drodze każde z nich wyobrażało

sobie, jak ekscytujące będzie odszukiwanie dawnych kryjówek i znajdowanie wielu zapomnianych rzeczy. Ale najbardziej ekscytująca była myśl o znalezieniu pluszowego fortepianu. Oboje zastanawiali się, czy fortepian został rozebrany na części, czy schowany w całości, czy się bardzo rozstroił przez ten czas, i jakiego koloru jest plusz, z którego został wykonany.



MICHAŁ MALISZEWSKI

W POSZUKIWANIU PLUSZOWEGO FORTEPIANU

4

HIPOLIS
NA JAŁOWCOWYM KOPCU

Wieczorem zbocza Jałowcowego Kopca były pełne jazgotu, świergotu, pochrząkiwania, popędzania, pokrzykiwania, piania, beczenia, bieganiny, paplaniny, ekscytacji, rozczarowań, a biegające nerwowo osobniki co i rusz potrząsały krzakami jałowców, co z daleka wyglądało, jakby krzaki te nagle ożyły. Świbra, Wydroń i wiele innych stworzeń przeszukiwało z zapamiętaniem teren. Odkryto wiele kryjówek, z których wydobyto walizki, kufry, szkatułki, bransoletki, kolie, szkicowniki, przybory dentystyczne, odbitki fotograficzne, części maszyn, podkowy, śruby, nakrętki i wiele innych przedmiotów, czasami zupełnie niewiadomego przeznaczenia.

— Ziemia dudni — zauważyła Świbra.

— Faktycznie — potwierdził ktoś stojący za wydroniem.

— Czy ta góra jest wulkanem? — Świbra trochę się zaniepokoiła.

— W żadnym razie – zaprzeczył Wydroń. – Prawdopodobnie zbliża się do nas Hipolis.

Przypuszczenie było słuszne. Po zboczu wtaczało się na górę ciężkie, rude cielsko z masywną kitą.

— Cześć — wysapał Hipolis, doczłapawszy się do Świbry i Wydronia.

— Cześć, Hipolis.

— Przyszedłem wam powiedzieć, że szkoda czasu.

— Szkoda? Na co?

— Na szukanie.

— Ale nam bardzo zależy na tym fortepianie — rzekła Świbra.

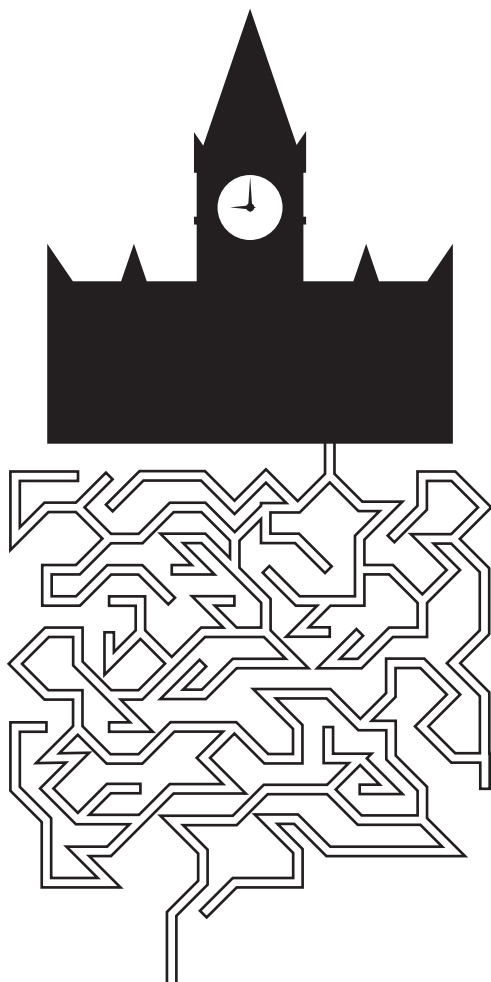
— Nie mówię przecież — ciągnął Hipolis — że w ogóle szkoda czasu na szukanie, ale że szkoda czasu na szukanie w tym miejscu. Tu pluszowego fortepianu nie znajdziecie.

— A wiesz, gdzie go znajdziemy? — spytał Wydroń.

I po tym pytaniu lakoniczny z natury Hipolis nieco się rozwinął i sformułował dłuższą wypowiedź, w której przedstawił swój punkt widzenia na całą sprawę. Otóż Hipolis był zwolennikiem hipotezy, że fortepian Feliksa znajduje się w podziemiach ratusza. Podziemia te mają kilka pięter, najpłytsze piętro pełni rolę zwykłej piwnicy do przechowywania ogórków, rowerów, skrzynek i narzędzi, ale pod spodem są jeszcze głębsze piętra, które od lat nie są używane. Schody są zawalone gruzem i rupieciami, więc nikt tam nie schodzi. Nikt też nie widział dotąd potrzeby schodzenia tam. Ale skoro istnieją w Racicy od dawna nie używane pomieszczenia, to

chyba warto do nich zajrzeć, bo może tam właśnie znajduje się fortepian.

Nastała noc. Nikomu nie chciało się już szukać niczego w zboczu Jałowcowego Kopca. Natomiast wypowiedź Hipolisa rozpałała wszystkich poszukiwaczy, aby jutro z rana z nowym zapalem rozpocząć szukanie w ratuszu. Tylko czy burmistrz Psogut się zgodzi?



MICHAŁ MALISZEWSKI

W POSZUKIWANIU PLUSZOWEGO FORTEPIANU

5

**BOHATER
LEMUGRYS**

Wieczorem w czwartek Świbra rozmawiała z Ameryką. Oczywiście nie z całą Ameryką, to taki skrót. Rozmawiała ze swoją ciotką Rajmundą. Świbra i ciotka Rajmunda często telefonują do siebie w czwartki i opowiadają, co słyszą. Tym razem ciotka z wypiekami na uszach wysłuchiwała relacji o poszukiwaniu pluszowego fortepianu.

- Mówię ci, ciociu, że to było coś niesamowitego!
- Zazdroszczę ci, drogie dziecko, że brałaś udział w czymś takim, i to znaczny udział. Bo przecież to ty pociągnęłaś za sobą całą lawinę zdarzeń, gdy podsłuchiwałaś rozmowę jaskółek.
- Ale najwspanialsze rzeczy działały się w podziemiach ratusza.
- Znaleźliście fortepian? Hipolis miał rację?
- Posłuchaj, ciociu...
- Nie wytrzymam, mów, znaleźliście go?

— Ciociu, po kolei, zaraz ci wszystko powiem, tylko mnie posłuchaj.

— Już dobrze, nie przerywam, zamieniam się w słuch.

— W ratuszowej piwnicy odkryliśmy, że stara beczka stoi na zapomnianej klapie w podłodze. Odsunęliśmy beczkę, potem otworzyliśmy klapę, a potem zaświeciliśmy w jej głąb. To był bardzo głęboki otwór...

— Studnia?

— Nie, nie studnia. Gdyby to była studnia, otwór byłby prosty, pionowy, a ten skręcał w pewnym momencie, jak zjeżdżalnia w aquaparku.

— O, u nas są takie aquaparki, że ho ho! – zachwalała ciotka.

— Dobrze, ale o tym innym razem, ciociu. Wrzuciliśmy piłkę do tego tajemniczego otworu. Pomknęła w dół, zniknęła w ciemnościach i nie dało to żadnego dźwięku, który mógłby coś zasugerować.

— A skąd mieliście piłkę?

— To nie ma znaczenia, ciociu, po prostu ktoś miał ją ze sobą.

— A potem?

— A potem jeden z nas stał się bohaterem.

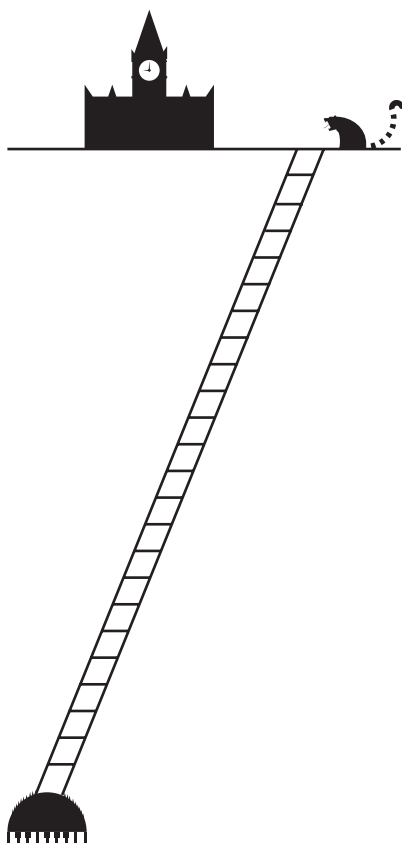
— Kto?

— Lemugrys. Po prostu stanął na krawędzi otworu, popatrzył na nas wszystkich, uklonił się, pomachał łapą, i zanim ktokolwiek zdołałby go zatrzymać, wskoczył. Lecąc w dół krzyczał „do zobaczenia”, ale wnet przestaliśmy go słyszeć. Za to po dwóch godzinach zobaczyliśmy go na rynku. Lemugrys, jak się okazało, zjechał na sam dół, do wielkiej zapomnianej jaskini. I znalazł tam dwie rzeczy. Jedną była tablica z napisem

„Fortepianu tu nie ma”, a drugą drabiną prowadzącą wąskim pionowym szybem na rynek. Lemugrys wdrapał się na drabinę i po jakimś czasie był na rynku.

— Lemugrys niewątpliwie jest bohaterem — westchnęła ciotka. — Ale ta tablica? To przecież trochę nie ma sensu.

— Myszoń twierdzi, że kiedyś to zrozumiemy — powiedziała Świbra i były to ostatnie słowa w tej rozmowie, bo na skutek awarii kabli połączenie zostało przerwane.



ARTUR JARMUŁOWSKI

MASKI,

CZYLI
W KRAINIE PRZEBIERANEK

W świecie zwierząt dziw nad dziwy: jakieś stwory, jakieś zjawy.
Czy ten obraz jest prawdziwy? Tak baśniowy! Tak ciekawy!

Mysz ze słoniem się zbratała (bez obawy, że ją zdepcze)
Wydra w konia się przebrała, zebra niczym świnka drepcze.
Hipcio niby lis wygląda, choć kły w mordzie – w zadku kita :-)
Lemur jak tygrys spogląda, głośnym rykiem wszystkich wita.
W szwach kraina magią pęka, znów cudaka ktoś udaje:
Słoń jak myszka kuca, klęka, dwóję z rżenia koń dostaje.
Świnio-zebra zwana świbrą, słoniowata mysz w niej – myszoń;
zaraz inni nam się wydrą, bo w swej nazwie mają „wydroń”.
Dziwne pary tutaj mamy, co się dwoją, troją, czworzą.
Świat różniastych zwierząt cały tu krzyżówki dziwne tworzą.
Świbra dyga przed myszoniem – on do tańca damę prosi,
Hipolisik, tuż za słoniem, też do świbry się kokosi.
Poszli w tany. Wydroń ryczy, skowroneczek w tle im śpiewa,
Zebra niczym świnka kwiczy, cicho nucą walca drzewa.
Gdy podrosną, na maturze przyda im się w walcu wprawa.
Czeko-chmury płyną w górze – och! Słodziutka ta zabawa.

Bardzo ładnie gra orkiestra. Hucznie tu jak na weselu.
Czy to brazylijska fiesta? Biesiadników bardzo wielu!
Świbra, myszoń – ci tańczą... W płasy ciała swe wprawiają,
Wciąż pomysłów poszukują, cuda w tańcu wyczyniają.
Nagle akcja: lemugryś tańczy solo na parkiecie,
Mięśnie pręży jak tygryś – choć w połowie tygrys przecie!
Chciał ogonem się pochwalić – a on całkiem zakręcony!
Zaczął się ze wstydu palić. Przestał tańczyć zawstydzony.

Ale cóż to? Nowe dziwne??! Zegar wybił na dwunastą.
Świat znów inny. Gdzie prawdziwy? Tamten niczym świeca zgasnął...

To nie bajka o Kopciuszku – ni dorożki ni stangreta...
Na uwadze miej maluszu: w bajce drzemie zawsze puenta.
Maskę może dla zabawy ubrać urwis tygi, mały
Lecz gdy będzie całkiem duży – niech ją zrzuci, bo źle wróży.
Lepiej, aby każdy sobą był i innych nie udawał,
Słuchał dziadka z siwą brodą, młodszym dobrą radę dawał.

CEFEUSZ

POKRĘCONE ZWIERZĘTA

Na dworcu kolejowym
Nieopodal kasy
Siedziały lemury.
Małe dwa grubasy.

Obok wydra ze świnią,
Blisko myszy i konia
Obgadywały tygrysa,
Lisa, zebkę i słonia.

Hipopotam z rodziną
Kupował bilety,
Gdy nagle jedno z dzieci
Rozpłakało się niestety.

Zapytacie kochani
Dlaczego szlochało?
Gdyż dziwne zwierzę
Obok niego stało.

To była świbra
Dziwne zjawisko.
W połowie świnia,
W połowie zebrzysko,

Ryj świński miało,
Paski, ogon, kopyta.
Jestem Świbra! Kwiczało.
Kto nie wie niech zapyta!

Nadjechał pociąg
I wjechał na stację,
Kto posłucha do końca
Dostanie wnet kolację.

A co dalej było
Z dziwnym zwierzęciem?
Pojechało do Zoo
Na wielkie przyjęcie

A tam moi mili
Takich bez liku
Hipolis i wydroń
Biegali w kurniku,

Myszon i lemugrys
Kochane me dziatki
Spróbujcie odgadnąć
Te śmieszne zagadki.

EWA TUROWSKA

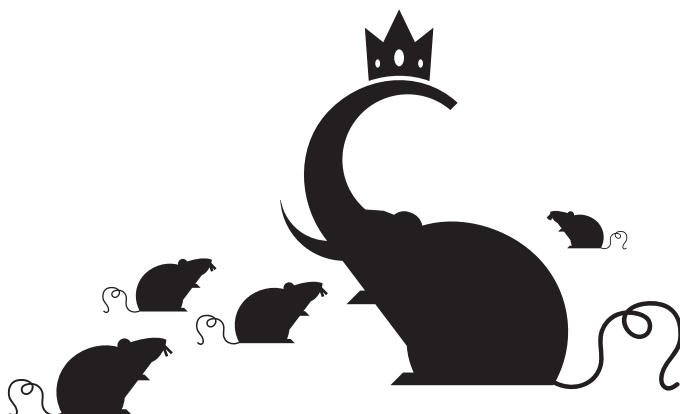
MYSZOŃ

Raz w Mysim Królestwie przyszły na świat dzieci,
ale jedna myszka inna wśród berbeci.
Zamiast pyszczka — trąba, uszy jak u słonia,
osobliwy chłopiec jest z tego gryzonia.

Nazwali go Myszoń. Wszyscy go lubili,
robił wiatr uszami, dobrze się bawili.
Trąbił tylko w polu, bo chociaż był mały,
gdy zatrąbił w zamku, wieże się kiwały.

Gdy raz mysie dzieci bawiły się w borze,
dopadł je Wilk głodny. — Ratuj się kto może!
Pisk, zgiełk i panika, nie ma gdzie się schronić
i nie ma nikogo, kto chciałby je bronić.

Wtedy wyszedł Myszoń. Powietrza nabiera
i zaczyna ryczeć, na Wilka napiera.
Wilk zdziwił się wielce i stanął jak wryty.
— To jest jakiś potwór w mysim ciele skryty!



Od ryku drży ziemia, a podmuch jest taki,
że myszki w powietrzu fruwią jak ptaki.
Wilk ogon podkulił i dłużej nie czeka,
w tył zwrot nagle zrobił, do lasu ucieka.

Gdy wszystko ucichło, rozległy się głosy:
— Wiwat, wiwat Myszoń! Wiwat długonosy!
Jakiś maluch krzyknął: — Myszonია na króla!
Zrobiło się cicho. — A cóż to za bzdura?!

— Króla przecież mamy, zrobmy go rycerzem,
schowa swoje uszy i nos pod pancerzem.
Król wyraził zgodę i od tamtej pory
Myszoń, jako rycerz, wszystkie chroni nory.



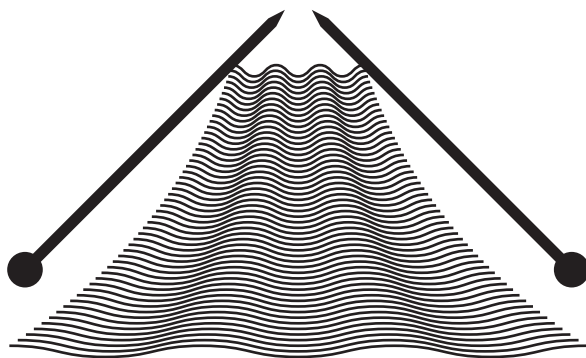
JOANNA DANUTA BIELEŃ

DWA ZWIERZĄTKA W JEDNYM

Babcia Stefania, prezent wnuczce sprawić zapragnęła,
więc za zrobienie sweterka z samego rana się wzięła.
Usiadła przy oknie w kuchni, by lepsze mieć światło,
a żeby jej ani jedno oczko z druty nie opadło.

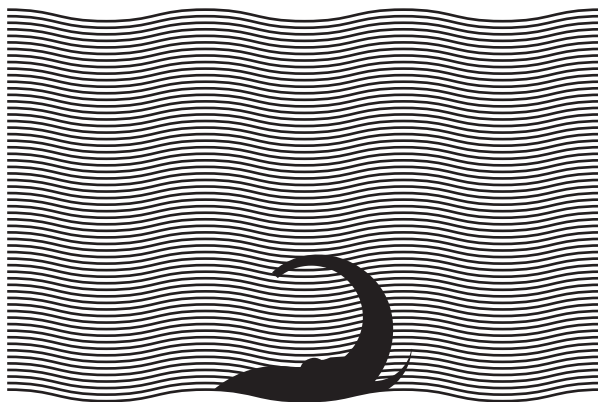
Za szybą zawierucha gęste tumany śniegu przewala.
Bożego świata już jej spojrzenie prawie nie ogarnia,
a na dole pod rękoma szarość się mnoży,
kolorów nabiera i dziwne kształty tworzy.

Teraz widać doskonale cztery szare masywne kończyny
i soczyste kępy trawy rozłożone między nimi.
Na tle rozległej sawanny wynurza się słoń wspaniały
już początek ogonka widać i brzuch ociężały.



Wtem staruszka przerwać dzierganie musiała,
za kotką pobiegła, która kłębek znienacka porwała.
Rozplatać ją nie mogła z wełnianej niteczki
tak się wczepił pazurkami buro — szary drapieżnik.

Nazajutrz przed obiadem dzieło ukończono.
Patrzy na sweterek i nie wierzy własnym oczom.
Od dołu nogi słonia od pasa w górę mysz szara.
Może być i myszoń — babcia pomyślała.





AUTORZY

CEGŁA 29

MAGAZYNU MATERIAŁÓW
LITERACKICH

PO CZYM POZNAĆ HIPOLISA?

KAROL MALISZEWSKI
MARTA PYCIOR
PIOTR PIELA
JOANNA ROŚ
ANNA PILISZEWSKA
GABRIEL LEONARD KAMIŃSKI
RYMOTKA
JAKUB ŻURAW
BOŻENA SETMAN
MICHAŁ MALISZEWSKI
ARTUR JARMUŁOWSKI
CEFEUSZ
EWA TUROWSKA
JOANNA DANUTA BIELEŃ



Adres do korespondencji:
Księgarnia Tajne Komplet
50-107 Wrocław, przejście garncarskie 2
redakcja @magazyn-cegla.net
www.magazyn-cegla.net

Magazyn jest dostępny:
w Księgarni Partnerskiej DSW Tajne Komplet
www.tajnekomplety.pl

TAJNE
KOMPLETY

Magazyn finansowany przez
WYDZIAŁ KULTURY GMINY WROCŁAW



WROCŁAW 2016
Europejska Stolica Kultury

ISSN 1896-2637

CEGŁA 29

**MAGAZYNU MATERIAŁÓW
LITERACKICH**

Redaktor Naczelny
BRUNO LEF LEWIN

Redaktor Prowadzący
KAROL PĘCHERZ

Skład & Design
KAROLINA MARIA WIŚNIEWSKA

gyyethy
Loves colour terror

Wsparcie w Modelowaniu
ŁUKASZ KOSMAŁA

Wydawca
**FUNDACJA NA RZECZ KULTURY I EDUKACJI
IM. TYMOTEUSZA KARPOWICZA**

FUNDACJA
NA RZECZ
KULTURY I
EDUKACJI
IM. TYMOTEUSZA KARPOWICZA



